

Rozmowa z Mikołajem Mikołajczykiem – reżyserem spektaklu „Śmierć w Wenecji czyli czego najbardziej żałują umierający”

Już 14 września w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku pierwsza tej jesieni premiera: „Śmierć w Wenecji, czyli czego najbardziej żałują umierający”. Z reżyserem i choreografem przedstawienia rozmawia Martyna Faustyna Zaniewska.

To Twoja trzecia realizacja w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgiełki w Białymstoku, ale pierwszy spektakl, który reżyserujesz. Piotr Półtorak – Dyrektor Teatru przyznał, że zaprosił Cię do współpracy, ponieważ uważa, że jesteś wyjątkowym artystą.

Rozumiem, że „wyjątkowość” znaczy coś pozytywnego, to miłe i łechcące próżność. Takie słowa to jednak ogromna odpowiedzialność, kryją się pod nimi pewne oczekiwania, którym zamierzam sprostać. W moim najnowszym spektaklu „Śmierć w Wenecji czyli czego najbardziej żałują umierający” chciałbym najprostszymi środkami wyrazu opowiedzieć widzom o moim wyobrażeniu śmierci i o tym, co kojarzy nam się z umieraniem, odchodzeniem, samotnością, brakiem miłości, poszukiwaniem dotyku i bliskości z drugim człowiekiem. Spektakl będzie też naszym - twórców mniemaniem o tym, co nasza praca daje ludziom. Co człowiek, zajmujący się sztuką, może powiedzieć drugiemu człowiekowi, który nie partycypuje w procesie produkcji upiększania rzeczywistości. Czy artysta jest w stanie ulżyć komuś w samotności, cierpieniu, w chorobie czy umieraniu? Czy sztuka ma taką siłę? Nie będzie to spektakl o sztuce, ale o artystach, którzy tę sztukę tworzą. To będzie opowieść o zwykłych ludziach, cierpiących między innymi z braku miłości, ciepła i zrozumienia, o ludziach, którzy zatracają życzliwość dla otoczenia, ale i samych siebie, o ludziach którzy się po prostu starzeją. „Śmierć w Wenecji czyli czego najbardziej żałują umierający” to spektakl o artystach, o starzeniu się...

Spektakl jest o starzeniu się i naszej nieumiejętności pogodzenia się z tym, że najpiękniejsze chwile już minęły, że został nam czas, który musimy uporządkować i znaleźć najpiękniejsze fantazje o ostatnich chwilach naszego życia. W tym spektaklu chciałbym połączyć takie podstawowe komunikaty życiowe jak: „kocham Cię” i „kochaj mnie”, potrzebę dotyku i bliskości z drugim człowiekiem oraz sztukę, która jest czynnikiem upiększającym rzeczywistość jaką stworzył Bóg. Zadajemy mnóstwo pytań, przechodzimy przez różne smaki i barwy otaczającego nas świata, interpretujemy własne przeżycia i doświadczenia, szukamy dróg wyjścia z labiryntu, w którym się znaleźliśmy, szukamy gotowych recept na bolączki duszy, uniwersalizujemy jednostkowe i osobiste traumy, jednak odpowiedzi nie udzielamy. Sam proces poszukiwawczy jest dla nas wystarczająco podniecający i interesujący, on buduje wielopłaszczyznowość interpretacji ludzkich przeżyć, ale też pozwala na budowanie nieskończonej przestrzeni scenicznej.

Widzowie i recenzenci doceniali Twoją choreografię w spektaklach „Rewizor” i

„Transatlantyk”, tym razem także możemy liczyć na przykuwający uwagę ruch sceniczny?

Jestem tancerzem i choreografem, więc ruch i taniec dominuje w moim krwioobiegu. Spektakl jest rytmiczny, czynniki ruchowe i taneczne są tutaj jakby podstawowym komunikatem wypowiedzi aktorów. Pierwszym krokiem aktora jest ich własna wrażliwość, puls, oddech, bicie serca. W spektaklu jest dużo muzyki, jest śpiew, jest ruch i jest taniec, jednak nie jest to spektakl typowo muzyczny. Szukamy pierwotnych i prostych komunikatów do wyrażania emocjonalnych i osobistych wypowiedzi, które przy okazji nie zamkną ich znaczeń, ale je uniwersalizują. Często mówiłem do aktorów „chciałbym zobaczyć w Waszym ruchu chęć i potrzebę radości z tego, że się ruszacie, że tańczycie, że jest muzyka, która pozwala Wam się otworzyć i wyrzucić z siebie to co najgłębsze, tajemne i osobiste, bez zastanawiania się nad jakością wykonania, bez oceniania siebie czy jest się wystarczająco dobrym”. Oczywiście mamy także tzw. „tańce ułożone”, pokażemy na co nas stać.

Co było najtrudniejszego w pracy nad „Śmiercią...”?

W spektaklu jest dużo rytmicznego gadania: praca z tekstem była precyzyjna, wręcz koronkowa. Interpretacja tekstu wynika u nas najczęściej nie z jego emocjonalności, ale z narzuconej przeze mnie melodii, która tworzy formę. Mam wrażenie, że w naszej kreacji jesteśmy na pograniczu kiczu, że może centymetry dzielą nas od jakiejś kompromitacji. Wydaje mi się, że balansujemy na granicy dobrego smaku, ale to wszystko, co się dzieje w przedstawieniu wciąż idzie w dobrym kierunku.

Spektakl ma interaktywny charakter, aktorzy grają wśród widzów?

Tak. Publiczność będzie oglądała spektakl w pozycji leżącej. Miejsce akcji spektaklu i działań aktorskich wyznaczaliśmy sobie pomiędzy widzami. Aktorzy tańczą i monologują wykorzystując bliskość widowni. Wiele sytuacji teatralnych będzie działa się performatywnie czyli wyjątkowo i niepowtarzalnie. Stwarzamy miejsca rotacyjne. Widownia będzie poniekąd zmuszona do zmiany pozycji, z której ogląda spektakl.

Nowela Tomasza Manna jest więc głównie inspiracją?

Chcemy opowiedzieć o kondycji człowieka. Budują nas doświadczenie, wrażliwość i osobiste przeżycia. Nowela Tomasza Manna czy film Luchino Viscontiego są li tylko początkiem naszego artystycznego spotkania, a nie absolutem literackim czy filmowym. Postanowiliśmy, że nie będziemy przenosić w przestrzeń teatralną rzeczywistości wcześniej już stworzonej przez w/w autorów. Oczywiście czytaliśmy literacki pierwowzór, oglądaliśmy film, przeżywaliśmy to razem podczas prób, jednak od samego początku szukaliśmy tego, co może być naszym autorskim głosem. Zapraszamy do naszej Wenecji w przestrzeń pełną złota i renesansowych włoskich pejzaży. Inspirując się literaturą Tomasza Manna chcemy skonfrontować piękno, witalność i siłę życia z faktem, że my sami nie jesteśmy nieśmiertelni.

Postanowiłeś przywrócić widzom przestrzeń Sceny Foyer?

Chciałbym, żeby ludzie poczuli się tu jak najwygodniej, jak najbezpieczniej i najintymniej. Ściany są złote, wykorzystaliśmy sufit, z modernistycznym uskokiem z lat 30. Na podłodze leży duży czerwony dywan, na którym wygodnie mogą rozłożyć się widzowie. Na początek będą mogli obejrzeć krótki film o pszczołach, które są uosobieniem życia, radości, smaku i słodkości. Projekcji towarzyszy muzyka Ryszarda Wagnera, uwertura do III aktu „Tristana i Izoldy”, przywodząca na myśl film Larsa von Triera „Melancholia”. Chciałbym, aby nasze spotkanie z publicznością było uroczyste i intymne. Stworzyliśmy swoisty artystyczny ul.

Pracujesz w Białymstoku już kolejny raz, co takiego przyciąga Cię do tego miasta?

Bzy pachnące, promenada, która prowadzi do teatru, Pałac Branickich, niepowtarzalny barokowy ratusz na rynku, bar „Podlasiak”, wspaniali otwarci ludzie, mówiący z tylko tutaj spotykanym akcentem oraz zespół teatru, który stanowi inspirację i wzajemne wyzwanie.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała Martyna Faustyna Zaniewska (Teatr Dramatyczny w Białymstoku)

